

TEKST • KATARZYNA BIK

# Karla



**Mówią o niej „ten kobieta”, bo ma niski głos, surowy wyraz twarzy i cięty język. Kocha Michała Anioła, róże i dobre dowcipy. Codziennie po południu dzwoni z Rzymu do Krakowa, do przyjaciela z dawnych lat. Za tydzień obchodzi 103 urodziny**

**WE WRZEŚNIU 1994 ROKU** Karolina Lankorońska wysłała do Lecha Wałęsy list: „Jestem ostatnią z rodu, brat mój i siostra zmarli, wszyscy troje byliśmy bezdzietni. Skończyłam 96 lat i mój wiek nie pozwala mi zgłosić się do Pana Prezydenta osobiście, dlatego piszę ten list. Chcę przedłożyć sprawę daru dzieł sztuki, pochodzących ze zbiorów mojej rodziny. Dzieła te są moją prywatną, wyłączną własnością; nie zebrałam ich ja, zebrali ci, od których pochodzę. Rzeczy te przeznaczam na dwa dostojne miejsca, na Zamek Królewski w Warszawie i na Wawel. (...) Nie śniło mi się w najśmielszych marzeniach mojego długiego życia, że mi jeszcze będzie danym napisać ten list. Składam dar w hołdzie Rzeczypospolitej Wolnej i Niepodległej na ręce jej Prezydenta”.

**CZTEROPIĘTROWA WILLA** w najlepszej dzielnicy Rzymu, blisko Watykanu. Marmurowej klatki schodowej pilnuje dozorca. Winda z kutego żelaza wjeżdża na czwarte piętro. W niedużym mieszkaniu





– Poznałem ją wbrew swojej woli. Chodziłem do konserwatorium, chciałem studiować muzykologię na uniwersytecie, ale na to trzeba było mieć wiedzę z trzech kursów. Wtedy żona mojego profesora w klasie fortepianu wpadła na pomysł, żebym zapisał się na kierunek pomocniczy – historię sztuki. Karla często mnie wywoływała do odpowiedzi. Mnie to śmieszyło, zwyczajnie nie interesowało, ja Włocha Brunelleschiego miałem za Polaka. Kiedyś Karla kazała mi rozpoznać starożytnych filozofów na fresku „Szkoła Ateńska” Rafaela. Poradziła, żebym skorzystał z wydanej po niemiecku książki „Historia papieży”. Zapomniała dodać, że to kilkanaście tomów. Byłem jednak posłuszny, zadanie zrobiłem. Nie uwierzyła. Kazała mi przyjść do domu. Tam wyjęła tę książkę z półki i kazała tłumaczyć na żywo. Zdałem ten egzamin.

mebli jest niewiele. Żadnego przepychu. Od kilku lat Karolina Lanckorońska nie wychodzi z domu. Opiekują się nią na zmianę cztery pielęgniarki, Polki. Włosi nazywają ją „Contessa”, przyjaciele – Karla. Codziennie po południu dzwoni do Krakowa: – Panie Lechu, jestem ślepa, jestem głucha. Nie mogę chodzić. Nie pamiętam, o czym rozmawialiśmy ostatnio. Ale pamiętam wszystko o Michale Aniele. Może mnie pan przeprobać nawet w nocy. Nie pomylę się ani razu. Z profesorem Lechem Kalinowskim, wybitnym historykiem sztuki, rozmawia po dwa-trzy kwadranse. – Jestem jej najstarszym żyjącym znajomym. Mam tyle lat, co Papież.

**POZNALI SIĘ JESIENIĄ 1938 ROKU.** Karolina Lanckorońska była wtedy docentem na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Tam się trzy lata wcześniej habilitowała. – Była to pierwsza habilitacja kobiety z historii sztuki na ziemiach polskich – wspomina profesor Kalinowski.

Na stronie obok:  
Karol Lanckoroński  
z dwuletnią  
Karolinką,  
ok. 1900 r.

„Jacek Malczewski  
maluje portret  
Karoliny  
Lanckorońskiej”,  
rys. Jacek  
Malczewski,  
zbiory Zamku  
Królewskiego  
na Wawelu

Karolina  
Lanckorońska  
w Rzymie, 1998 r.  
fot. Elżbieta Orman



„W NOCY 22 IX 1939 ROKU armia sowiecka pokazała się we Lwowie. Rano wyszłam na zakupy. W małych grupkach kręcili się po ulicach żołnierze. „Proletariat” palcem nie ruszył na ich powitanie. Sami bolszewicy bynajmniej nie wyglądali ani na radosnych, ani na dumnych zwycięzców. (...) Stawali długo przed wystawami, w których widniały reszki towarów. Dopiero po paru dniach zaczęli wchodzić do sklepów. Tam byli nawet bardzo ożywieni. W mojej obecności oficer kupował grzechotkę. Przykładał ją do ucha towarzyszowi, a gdy grzechotała, podskakiwali obaj wśród okrzyków radości. Wreszcie ją nabyli i wyszli uszczęśliwieni. Oslupiały właściciel sklepu po chwili milczenia zwrócił się do mnie i zapytał bezradnie: »Jakże to będzie, proszę pani? Przecież to są oficerowie!« – tak we „Wspomnieniach wojennych” wydanych właśnie przez Znak opisała moment, kiedy rozpadł się jej świat.

**URODZIŁA SIĘ W AUSTRII**, w Buchberg. Matka Małgorzata Lichnowsky była Prusaczką. Ojciec Karol, po którym dostała imię, był wielkim ochmistrem dworu cesarskiego w Wiedniu. Stolica Habsburgów była w XIX wieku główną siedzibą polskiego rodu Lanckorońskich, którzy od czasów Jagielly sprawowali funkcje królewskich ambasadorów, kanoników, biskupów, senatorów, hetmanów, wojewodów. Dziad Karola, zwolennik Konstytucji 3 maja, po trzecim rozbiore Polski przeniósł się do Austrii i został wybrany na marszałka sejmu stanowego. Jego syn zasiadał w Izbie Panów. Odziedziczył to stanowisko jego syn Karol, mecenas i kolekcjoner sztuki, którego fortunę sta-

wiano w Polsce na piątym miejscu: był właścicielem majątków i pałaców na wschodnich ziemiach Galicji, w Rozdole, Komarnie, Jagielnicy, a także w Królestwie Polskim w Wodzisławiu i w Austrii. Na habsburskim dworze i w parlamencie bronił interesów polskich. Pamiętali go krakowianie, bo to on głośno nazwał „skandalem kultury” koszary austriackie na Wawelu i przyczynił się do zwrotu Zamku Królewskiego narodowi polskiemu.

**KARLA UWIELBIAŁA OJCA.** Starszy od niej równo o 50 lat, brodaty olbrzym, miał w Wiedniu koło ogrodu botanicznego pałac, od podłóg po sufity wypełniony dziełami sztuki włoskiej i antycznymi

rzeźbami. Tam Karla spędziła połowę dzieciństwa, z przyrodnim bratem (Małgorzata była trzecią żoną Karola) Antonim i młodszą siostrą Adelajdą. Drugą połowę – w pałacu w Rozdole niedaleko Lwowa: „Neo-barokowy pałac wiedeński nigdy dla nas trojga takim domem nie był. Przyjeżdżaliśmy w czerwcu, a wyjeżdżaliśmy do Wiednia zwykle w połowie listopada. Ważny dzień św. Karola, wspólne imieniny ojca i moje (a także dzień urodzin ojca), obchodziliśmy zawsze w Rozdole. W jadalni, jak nakazywała rodzinna tradycja, krzesła solenizantów były tego dnia ubrane kwiatami”.

W Rozdole Karla poznała Jacka Malczewskiego. Ojciec kazał zbudować dla niego w parku wysoką chałupę z drzewa, słomy i szyb. Karla pamięta, jak „stangret wpadł przerażony do gabinetu ojca, meldując: »Pan Malczewski kazał wywiesić drzwi od wozowni i wynieść je na podwórze!«. Ojciec kazał »robić wszystko, co każe pan Malczewski«. Stangret poszedł. Po dłuższej chwili ojciec zaniepokojony jednak wyszedł, by zobaczyć, co się dzieje. Na podwórzu stał Pan Jacek i malował z rozmachem na dużych wewnętrznych deskach owych wywieszonych drzwi. Na widok ojca krzyknął: »Kiedy ja gdziekolwiek indziej mógłbym znaleźć tak wspaniałe, suche i gładkie deski dębowe!« I malował dalej”.

W czasie wojny te cenne deski zaginęły. Ale pewnego dnia spośród rzeczy ze zniszczonego przez bombę pałacu w Wiedniu, z szuflady starej komody, spod sterty gazet, Karla wyjęła zabrudzoną teczkę. A z niej – 224 rysunki Jacka Malczewskiego z lat 1884-1922. Była to naszkicowana historia przyjaźni artysty z mecenasem i jego rodziną.

**Z MATKĄ** Karla rozmawiała po niemiecku, z ojcem – po francusku i angielsku. Polskiego nauczyła się sama, przy pomocy guwernantki – opowiada Lech Kalinowski.

Lanckorońska: „Język ojczysty nie był naszym pierwszym językiem. Ojciec (...) kazał przetłumaczyć »Pana Tadeusza« na niemiecki. Miał dla tego dzieła podziw podobny do kultu. Gdy zmarł, książka leżała otwarta na stoliku przy jego łóżku”.

Przyjaciółka Lanckorońskiej Maria Kulczyńska wspomina, że Karla jako młoda dziewczyna nocami pod kołdrą czytała polską literaturę i poezję. Niektóre wiersze Norwida i Słowackiego znała na pamięć. Sekundowała Piłsudskiemu. Co na to ochmistrz dworu cesarskiego? „Nie dziwiło go, że moje serce jest przy Legionach, na pytanie, co myśli o brygadierze Piłsudskim, odpowiadał wymijająco, że konspiratorom rzadko się udaje”.

Gdy Karla miała dwanaście lat, ojciec zabrał ją do Florencji, żeby zobaczyła freski Fra Angelica, który tworzył w XV wieku, czyli epoce quattrocento (dzieci żartowały, że tata choruje na kwatrocientozę). – Karla nie okazała zachwyty. Pobiegła do Akademii Florenckiej i tam ujrzała nagi posąg „Dawida” Michała Anioła. Tak się zakochała, że odtąd tylko ten artysta



Karolina Lanckorońska, ok. 1918 roku, zbiory Zamku Królewskiego na Wawelu, repr. Stanisław Michta



ojciec. Karla wspomina: „Nim skończyłam studia, już wiedziałam, że życie poświęcę pracy zawodowej. Zaczęło mnie dręczyć pytanie: »Co ja będę robić po studiach? Przecież nie mogę życia spędzić wyłącznie przy biurku, pracując nad ukochanym XVI wiekiem. Przecież nie można żyć tak egocentrycznie«. Pojechałam do Warszawy jeszcze przed doktoratem. Obserwowałam tworzącą się tam organizację służby zdrowia oraz zwiedziłam szkołę pielęgniarzek. Męczyłam się. Czy rzucić ukochaną historię sztuki i znowu pójść na studia? Zupełnie zmienić kierunek? Na taką decyzję była to ostatnia chwila, miałam już 25-26 lat”.

Wybrała historię sztuki. I samotność.

W 1919 roku oświadczył jej się Carl Burckhardt, szwajcarski delegat Ligi Narodów w Wolnym Mieście Gdańsku. Ten sam, który 26 lat później – jako prezes Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża – wyciągnie ją z obozu w Ravensbrück. Odrzuciła oświadczenia Kalinowski: – Może rodzina się sprzeciwiała? On był z mieszczańskiej rodziny. Mezalians?

Wkrótce poprosił o jej rękę młody, przystojny dyplomata polski Edward Raczyński, późniejszy ambasador polski w Londynie, prezydent RP na obczyźnie.

Kalinowski: Kiedyś zapytałem ją, dlaczego go nie chciała. „Bo mi powiedział, że będę jego podporą. Jak on mógł? To on powinien być podporą dla mnie”.

Raczyński ożenił się z Angielką. Umierając, powiedziała mu: „Ożeń się znowu, ożeń się z Polką”. Drugi raz oświadczył się Karli.

Ale ona poślubiła naukę. Z Raczyńskim pozostała w bliskiej przyjaźni. Jego dzieci mówią do niej „ciociu”.

**W 1926 ROKU** Karla w obroniła doktorat na Uniwersytecie Wiedeńskim – o tym, dlaczego we fresku Michała Anioła „Sąd Ostateczny” Matka Boska nie wstawia się za wiernymi u Syna. Później pracowała naukowo w Rzymie. Po śmierci ojca w 1933 roku objęła majątek Komarno. Równocześnie wiodła szczęśliwe życie, ucząc na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Do czasu kiedy władzę objęło NKWD.

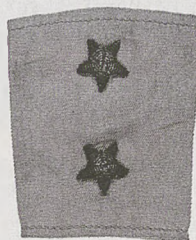
„A szto wy robyły przed wojnoj?” – pytali z ironią. „To samo, co teraz, uczyłam na uniwersytecie, tylko miałam spokój i mogłam poza tym pisać książki, a teraz to nawet wykładów nie mogę przygotować, bo co ra-

dla niej istniał. Kupiła wtedy wielką fotografię „Dawida” i nie rozstawała się z nią przez kilkadziesiąt lat. Niedawno ofiarowała mi ją na pożegnanie, bo nie może już oglądać „Dawida” słabnącym wzrokiem. A ojciec przestał zabierać córkę do muzeów, gdy zapytała, dlaczego w scenach mitologicznych kobiety są nagie – mówi Lech Kalinowski.

– Ale dlaczego Michał Anioł i jego krzepki „Dawid”, a nie poetyckie, uduchowione quattrocento ukochanego ojca? – pytam.

Kalinowski: – Nie wiem. Nigdy o tym nie mówiła. Elżbieta Orman, historyk z Polskiej Akademii Nauk: – Mieszkałam z nią kiedyś przez miesiąc. Łóżko w sypialni Karli stoi na wprost okna. Jak były burze, to czasem ją zalewało przez otwarte okno, bo wyjmowała aparat z ucha. Ale z tego okna widać watykańską kopułę Michała Anioła, unoszącą się nad dachami Rzymu. To dlatego kupiła to mieszkanie.

**PO PIERWSZEJ WOJNIE** Karla zapisała się w Wiedniu na uniwersytet. „Kobiety renesansu były o tyle lepiej od ciebie wykształcone, a nie biegały o ósmej rano do tramwaju z teczką pod pachą” – narzekał



Wjazd do Włoch, 1945 rok.

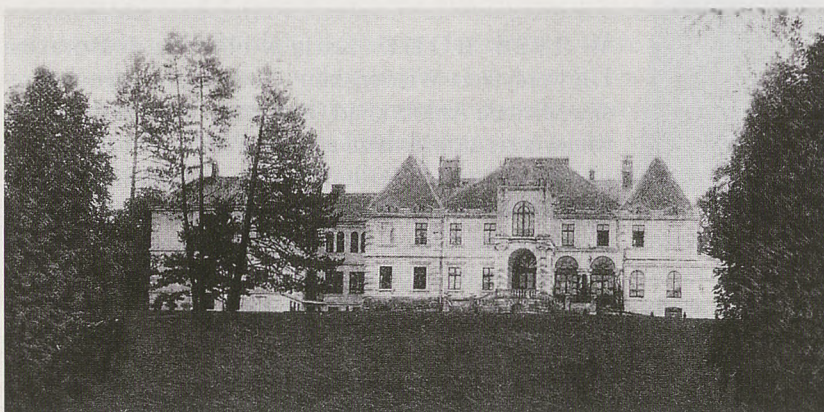
Poniżej: pagony oficerskie z munduru Lanckorońskiej



no kolbami walcie w moje drzwi, potem wchodzicie, pytacie co dzień o to samo”. (...) „A że wy grafini”. „U was to nie wiem, ale w Polsce to nie”. „Jak w Polsce niet?”. „Konstytucja nie uznawała tytułów”. Gdy padało święte słowo „konstytucja” – baranieli. Pokazywałam wówczas moje dokumenty i legitymacje, oczywiście bez tytułu dziedzicznego. „Prawilno, że nema! Ale wasz batko kto buł?”. „Mój ojciec był mecenasem sztuki”. Na takie dicitum moich interlokutorów brała rozpacz: „Chadyt na NKWD”.

Na tarasie pałacu  
w Rozdole,  
1938 rok.

Poniżej: tak majątek  
Lanckorońskich  
w Rozdole wyglądał  
przed rokiem 1939



Kiedy wyrzucono ją z uczelni w kwietniu 1940 roku, wstąpiła do AK. Potem uciekła do Krakowa, gdzie pielęgnowała rannych, dokarmiała więźniów i działała w Radzie Głównej Opiekuńczej.

Nocą z 3 na 4 lipca 1941 roku Niemcy aresztowali 25 profesorów lwowskich uczelni z rodzinami i ślad po nich zaginął. Od komendanta krakowskiego okręgu Związku Walki Zbrojnej Rządu Polskiego na Kraków pułkownika Bora-Komorowskiego Karła dostała rozkaz zbadania okoliczności ich zniknięcia.

W Stanisławowie dowiedziała się, że miejscowy komendant gestapo Krüger – psychopata i alkoholik – wymordował całą miejscową inteligencję. Zgłosiła się do niego jako wysłanniczka legalnej RGO, żądając ludzkiego traktowania więźniów. Hardością i uporem naraziła się Krügerowi. Aresztował ją 12 maja 1942 roku. Podczas jednego z przesłuchań w napadzie szału przyznał się, że to jego komando wywiozło i zamordowało lwowskich profesorów. Tym samym wydał także na nią wyrok śmierci. Lanckorońska w słowniku polsko-lacińskim wykropkowała meldunek o zbrodni i przesłała go Borowi-Komorowskiemu.

Wtrącono ją do ciemnicy. „Światła wpuszczali tylko trzy razy dziennie na posiłki. Trzymała mnie przy ży-

ciu sztuka. Każdego dnia modliłam się krótko, bo ja nie umiem długo. Religijność nie idzie w parze z dewocyjnością. Potem wybierałam sobie każdego dnia jedno muzeum: Galerię Wiedeńską, w której się wychowałam, Uffizi we Florencji, Muzea Watykańskie w Rzymie, Galerię Narodową w Londynie. Tam dopiero zrozumiałam, jak obrazy świecą. Długo usiłowałam sobie przypomnieć, który malarz zamykał się w ciemnościach, żeby widzieć światło. To był El Greco!”.

Dzięki wstawiennictwu brata na dworze włoskim (o aresztowaniu dowiedział się w Szwajcarii – z radia) skazaną na śmierć Lanckorońską przewieziono z rozkazu Himmlera do Berlina. Tam w więzieniu złożyła zeznania o morderstwach Krügera. Wyrok śmierci zamieniono jej na obóz koncentracyjny. W Ravensbrück spędziła dwa lata i trzy miesiące. Wyszła na wolność 5 kwietnia 1945 roku, dzięki Burckhardtowi. Zbrodnię na profesorach lwowskich opisała potem we „Wspomnieniach wojennych”. Lech Kalinowski: – W 1967 roku zgłosiła się na świadka w procesie Krügera w Münster. Złożyła zeznania obciążające oskarżonego, który był przekonany, że Karla zginęła w Ravensbrück.

**POZNAŁAM JĄ** na Wielkanoc w 1995 roku. Przyjęła mnie w saloniku-biurze. Biurko, fotel, skromny stół i książki. Siedziała w fotelu, a mimo to wydała mi się wysoka. – Ale byłam dużo wyższa, kości mi się skurczyły i straciłam 17 centymetrów – powiedziała. Białe włosy starannie ułożone, elegancka suknia, na ręce złoty łańcuszek – pamiątka po ojcu. Mówiła piękną, literacką polszczyzną, z chropowatym, bezdźwięcznym „r”. Podpierała się się laską, ale jej ruchy były szybkie, niemal gwałtowne. Odradzała mi wyjazd do Neapolu. – Trzeba uważać – tam kradną... i inna przygoda nieszczęśliwa może panią spotkać.

– Pani profesor, umówiłam się z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim, on się mną zaopiekuje. Ucieszyła się. – Skoro tak, to jedź, ale dzwonić. Chętnie sama bym pojechała. Ale mnie powaliła starość. Zaledwie dziewięć lat temu biegała po rusztowaniach w Sykstyń. Główny konserwator fresków Michała Anioła Mauricio Mancinelli objaśniał jej, dlaczego z „Sądu Ostatecznego” bez szkody dla dzieła nie uda się usunąć nieszczęsnych przemalówek Danielle da Volterra zwanego „Majtkarzem”.

– Uczylałam się do 92. roku życia, chodziłam do bibliotek i studiowałam – mówi profesor Lanckorońska. – Ja należę do pokolenia zarążonego nostalgią. Profesor Kalinowski wspomina, jak w 1959 roku wybrali się razem do Sykstyń. W pewnym momencie Karla gwałtownym ruchem rzuciła płaszcz na posadzkę i leżąc na wznak, przesuwała się, obserwując przez lornetkę na sklepieniu scenę za sceną.

**Kolekcja Lanckorońskich to najcenniejszy dar w 200-letnich dziejach polskiego muzealnictwa 120 obrazów, w tym dwa Rembrandty, setki mebli, pamiątek rodzinnych, dokumentów**



Wawel, kolekcja Lanckorońskich. Obraz nieznanego autora ze szkoły Luca Signorelliego „Madonna z Dzieciątkiem i sześcioma świętymi”, repr. Andrzej Wiśniewski

**Z RAVENSBRÜCK** przewieziono ja do Genewy. Na dworcu czekał brat ze zbawcą Burckhardtem. „Po krótkim przywitaniu powiedziałam bratu, że muszę natychmiast wysłać telegram do Warszawy, do Czerwonego Krzyża, by uwiadomić, że w Ravensbrück zostawiłam Bortnowską”.

Maria Bortnowska w czasie wojny kierowała w Warszawie Biurem Informacyjnym PCK. Aresztowana w 1942 roku opuściła Ravensbrück z ostatnim transportem Polek w lipcu 45 roku. „»Telegram do Warszawy? – powtórzył za mną. – Chcesz powiedzieć do Londynu« – dodał pospiesznie. Popatrzyliśmy na siebie, potem odwrócił twarz. Zrozumiałam, że nie chce w pierwszej minucie spotkania powiedzieć wszystkiego, ale już wiedziałam, że z więźnia stałam się wygnańcem”.

Lanckorońscy nie mieli czego szukać w PRL, ich majątki skonfiskowano. Karolina osiadła w Rzymie. Przy Drugim Korpusie generała Andresa organizowała dla Polaków studia w Rzymie, Bolonii, Turynie i Wielkiej Brytanii.

Zofia z Sulików Żabina: – Pani Karla została naszą opiekunką naukową. Nie można chyba powiedzieć, że była miła i ciepła. Nie chodziło się do niej na plotki ani po to, by doznać ulgi po tzw. wywnętrzaniu się. Ale jeśli któraś z nas miała jakąś sprawę wymagającą praktycznej pomocy, szłyśmy do pani Karli jak w dym.

Alina z Lenartowiczów Billewicz: – Kiedyś uszyłam sobie sukienkę koloru lilaróż, przez sentyment do pięknej sukni, którą miałam przed wojną, tylko wszystko było inne – i kolor, i fason, krótko mówiąc – sukienka była brzydka. Pani docent spojrzała na mnie, a raczej na sukienkę raz – i nic nie powiedziała. Spojrzała drugi – i nie wytrzymała.

„Alino, przecież to jest fałszywy kolor. Czyś ty widziała taki u Rafaela czy u Michała Anioła?”.

Na włoskich uczelniach Karolina Lanckorońska ulokowała blisko 1300 polskich żołnierzy. Sama w 1945 roku odrzuciła propozycję objęcia katedry historii sztuki na uniwersytecie we Fryburgu. „Kogo będę uczyć? Polaków tam przecież nie ma” – tłumaczyła. Zrezygnowała też z pisania o włoskim renesansie. Profesor Kalinowski jest zdania, że dobrowolne odejście Karli od historii sztuki było jej największą ofiarą.

Lanckorońska: „W tym czasie stawało się coraz bardziej jasne, że praca nad nauką i kulturą polską oraz nad szerzeniem wiadomości o niej wśród obcych sta-

je się dziedziną walki bezorężnej, jedynej, która nam pozostała”.

W 1945 roku z księdzem prałatem Walerianem Meysztowiczem założyła Polski Instytut Historyczny w Rzymie, który wydawał pismo „Antemurale” („Przedmurze”) poświęcone historii Polski. W 1960 roku ukazał się pierwszy z 76 tomów serii „Elementa ad Fontium Editiones”, z niedostępnymi w kraju materiałami do dziejów Polski – to najdłuższa seria źródeł, jaką kiedykolwiek wydano. Pochodziły m.in. z archiwum krzyżackiego, po wojnie przechowywanego w Getyndze. Lanckorońska dotarła do nich dzięki swoim koneksjom.

1960 roku jej brat Antoni założył Fundusz im. Karola Lanckorońskiego. Siedem lat później, dzięki sprzedaży lasów Lanckorońskich w Austrii, rozpoczęła działalność Fundacja Lanckorońskich z siedzibą w Szwajcarii – ze stypendiów naukowych w Rzymie, Wiedniu, Londynie skorzystało około 400 polskich uczonych.

**JESZCZE W CZASACH PRL** Karolina Lanckorońska postanowiła ocalałe z wojny dzieła sztuki podarować narodowi polskiemu. – Ale warunkiem było odzyskanie przez Polskę niepodległości – tłumaczy profesor Kalinowski. – Po pięciu latach od upadku komunizmu Karla nie była jeszcze przekonana. Pewnego dnia w jej mieszkaniu razem z Janem Badenim, ówczesnym przewodniczącym fundacji, zaczęliśmy rozmowę: „Może już czas zrealizować plan »Nemesis« (to było hasło, jakiego wcześniej używaliśmy przez telefon, mówiąc o przekazaniu kolekcji do Polski)”. Karla bardzo się zdenerwowała. Spytała, dlaczego nalegam. „Ponieważ Polska jest wolna” – powiedziałem. Wyszliśmy, a dwie godziny później wezwała nas do siebie. Po pięciu miesiącach obrazy znalazły się już na Zamku Królewskim w Warszawie i na Wawelu. Historycy sztuki są zgodni, że kolekcja Lanckorońskich to najcenniejszy dar w 200-letnich dziejach polskiego muzealnictwa: około 120 obrazów, w tym dwa Rem-



Z kolekcji Lanckorońskich: Kantaros attycki z podwójnymi głowami z VI-IV wiek p.n.e., fot. Tomasz Żurek

brandty, a także setki mebli, pamiątek rodzinnych, dokumenty i numizmaty.

W kolekcji Lanckorońskich w Wiedniu, która usztopowała jedynie zbiorom Luksemburgów, był przepiękny „Św. Andrzej” Masaccia. Po wojnie Karolina i Antoni sprzedali go do J. Paul Getty Museum w kalifornijskim Malibu, by uratować Bibliotekę Polską w Paryżu – „archiwa całego naszego XIX wieku, które rząd francuski bardzo chciał podarować Gierkowi”. Wspaniałe „Święty Jerzy” Uccella i freski Domenichina trafiły do National Gallery w Londynie, by mogła powstać Fundacja Lanckorońskich.

W 1939 roku Antoni Lanckoroński uzyskał od rządu austriackiego zgodę na przewiezienie skarbów z Wiednia do Galicji. Łapówką było przekazanie do Kunsthistorisches Museum w Wiedniu obrazu „Jowisz, Merkury i Cnota” Dosso Dosiego. Ale kolekcję zarekwirowało gestapo. Z rozkazu Martina Bormanna dzieła wywieziono do kopalni w Salzburgu, gdzie spoczęły obok zabytków z Luwru. Uratował je podoficer austriacki, który nie wykonał rozkazu wysadzenia kopalni.

Po wojnie Antoni Lanckoroński przewiózł, dzięki pomocy księcia Liechtensteinu, kolekcję do zamku w niemieckim Hohenems. Cenniejsze obrazy zabezpieczone przez Karłę i Andrzeja Ciechanowieckiego japońskimi bibułkami spoczęły w banku w Zurychu i oprócz kilku osób nikt o nich nie wiedział. Ponad 100 pozostawionych w Hohenems spłonęło podczas pożaru zamku.

W ubiegłym roku Johanna Kammerlander, córka dawnego adwokata Karola Lanckorońskiego, odzyskała od Kunsthistorisches Museum przepiękny obraz Dosiego, a także bizantyńską „Gemnę Lanckorońskich” z VI-VII w. oraz antyczne naczynia. Karolina Lanckorońska przekazała je Wawelowi.

**KARLA TO „HIC MULIER”**, „ten kobieta” – mówi profesor Jerzy Wyrozumski, historyk, który poznał ją w 1985 roku. – Ma męskie zdecydowanie i poczucie odpowiedzialności. Ale w rzeczywistości to oso-

ba o miękkim sercu, która łatwo się wzrusza. Profesor Wyrozumski opowiada, jak w stanie wojennym Lanckorońska kupowała leki dla profesorów i studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego osobiście w aptece watykańskiej na recepty, które w Krakowie opisywał profesor Adam Miodoński. Wysyłała też paczki, podrzucała pieniądze.

Elżbieta Orman: – Przez wszystkie te lata była w Rzymie ambasadorem spraw polskich. Polacy, którzy tam przejeżdżali, chcieli poznać ją i Papieża.

Maria Kulczyńska: – Najbardziej charakterystyczną cechą Karli przed wojną była bezkompromisowość. Gdy po latach z Lalą Łobarzewską poznałyśmy tę nieprzeciętną osobowość w wydaniu „na co dzień”, szeptałyśmy – nie bez kobiecej złośliwości – że Karla tak gardzi doczesnymi dobrami, iż nie zauważa, że ubiera się u najlepszych krawców wiedeńskich i londyńskich, a z pogardy dla kosmetyków używa tylko Elizabeth Arden. Karla była bardzo bogata i naprawdę nie dostrzegała, iż jej „spartański” tryb życia jest ogromnie kosztowny. Jej lwowskie mieszkanie było kilkupokojową kawalerką, urządzoną bardzo surowo w stoły i ławy, ale sprowadzane z Włoch i nie młodsze niż z XVI wieku”.

Elżbieta Orman: – Ludzie czasem się jej boją. Pewna stypendystka tak przeżywała pierwsze spotkanie z panią profesor, że dosłownie zemdliała na jej widok. Lanckorońska cucila ją osobiście. A mężczyźni? Powiedziała mi kiedyś, że jeśli kobieta jest indywidualnością, to musi mieć problemy z małżeństwem. Ona jest romantyczką, wychowaną na poezji i ideałach. Ale ma niski głos, surowy wyraz twarzy i cięty język. Potrafi błyskawicznie wyłapać słabość rozmówcy, a to mężczyzn zbija z pantalu. A przecież ona ma poczucie humoru i lubi ludzi obdarzonych tą cechą. Uwielbia słuchać dowcipów, lecz mało kto się na to ośmiela, bo to przecież przy Contessie nie wypada! Raz wysłała nas do Florencji na wycieczkę z grupą stypendystów i dała pieniądze na podróż. Po tygodniu wróciliśmy zmęczeni. Wchodzę do kuchni, a tam na stole leży wielka crostata (kruchy placek z marmoladą) z dołączoną kartką: „Dla marnotrawnych synów i wnuczek – od szeficy” (nie szefowej – to przecież żona szefa!). Sama rzadko doświadcza od innych czułości. Pamiętam, jak na Mikołaja daliśmy jej kosz owoców i cukierków. Była tak wzruszona. „Zawsze dostaję tylko książki”.

Kocha róże. Zawsze ma dla nich specjalną odżywkę i nożyk do przycinania łodyg.

Śmierci się nie boi. Elżbieta Orman: – Przecież ona już przeżyła ją raz – w więzieniu w Stanisławowie.



Rembrandt van Rijn, „Dziewczyna w kapeluszu” (tzw. „Żydowska narzeczona”) z kolekcji Lanckorońskich, zbiory Zamku Królewskiego w Warszawie, repr. Michał Mutor

Karla: „Zresztą – śmierć powinna być w nas ciągle obecna, abyśmy gardzili życiem, jeśli idzie o wartości wyższe; z drugiej strony, abyśmy życie kochali, które możemy w każdej chwili stracić, w którym jest nam dane służyć naszym ideałom i świadczyć drugim – ale termin jego zakończenia jest sam w sobie rzeczą zupełnie obojętną”.

• KATARZYNA BIK

*Korzystałam m.in. z: Karolina Lanckorońska „Wspomnienia wojenne”, wydawnictwo Znak, Kraków 2001; Maria Kulczyńska „Raport Karli Lanckorońskiej”, Odra, 1977, nr 4; „Polscy studenci żołnierze we Włoszech 1945-1947”, oprac. Roman Lewicki, Caldra House 1996; Wspomnienia i artykuły Karoliny Lanckorońskiej drukowane w latach 1993-1997 w „Tygodniku Powszechnym”*

*Zdjęcia czarno-białe pochodzą z archiwum Polskiej Akademii Umiejętności, otrzymaliśmy je dzięki uprzejmości wydawnictwa Znak*